№ 19.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley,)
dnia 11. Maja 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest; w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Rzut oka na wschód.

Wszyscy politycy zwracają swe oczy na wschód, wyglądając, rychło zbierające się tam chmury zabłyszczą i zachuczy grzmot wyrzucający ogniste pioruny niszczących armat i mozdzierzy.

Dla czegożby i nam katolikom miało być wzbronione zwrócić oczy nasze, na tę część ziemi, zkąd dla nas zabłysło pierwsze światło wiary? Gdzie Najświętsza Marya Panna, porodziła Chrystusa Pana, gdzie jako człowiek, w Betleem pierwsze ujrzał światło dzienne? tam gdzie Chrystus chodząc od miasta, do miasta od wsi do wsi nauczał i cuda czynił, tam do Jerozolimy, gdzie życie położył i krew Najświętszą przelał dla zbawienia naszego, zkąd wszystkich Apostołów wysłał na świat cały, aby nauczali i chrzcili? Przenieśmy się myślą bracia i siostry w Chrystusie Panu, do Efezu, tam gdzie Jan św. wraz z Najśw. Maryą Panną przemieszkiwał, tam do Damaszku dokąd Paweł św. od Chrystusa Pana był posłany, aby z prześladowcy stał się nauczycielem i Apostołem wszystkich narodów, a być może, że na tém samém przedmieściu nazwaném Midan, był ochrzcon i przejrzał po kilku dniach ślepoty, jaką Chrystus Pan jadącego do Damaszku na prześladowanie pierwszych wyznawców wiary, na niego spuścił, tam mówię patrzmy co się dzieje, a znajdziemy, pomimo najsurowszego prawa Machometańskiego, karzącego śmiercią lub wygnaniem Turka, któryby się odważył porzucić wyznanie Machometa, tam mówię w Damaszku na przedmieściu Midan już przed kilku laty było około 200 chrześcian gorliwych wyznawców.

Jako dowód ich gorliwości niechaj posłuży następujące zdarzenie, o którem donosi miéjscowe pismo Damaszku „Modlitwa Apostolska“ a które „Mäskäsche Wochenblat“ powtórzyła.

Roku 1860. Ojciec Emanuel proboszcz tamtéjszy przyzwawszy do siebie pięciu nowo nawróconych ściśle dochodził co było ich pobudką do ich porzucenia Machometanizmu? Jedno-zgodnie odpowiedzieli „zbieraliśmy się nieomal codziennie i błagaliśmy Pana, aby nas oświecić raczył, i wskazać drogę do zbawienia. Pewnego razu zmorzeni snem na modlitwie zasnęliśmy, a we śnie każdemu ukazał się Pan Jezus, a drugą razą Najśw. Marya Panna z dzieciécieim Jezus i rzekła do nas „Ten Syn mój Jezus, jest prawdą“ i to potrzykroć powtórzyła.

Najważniejsze zaś jest to; że pewnego razu zapobiegł młodemu człowiekowi około 28 lat mającemu, imieniem Ahrad Essabar, a ten był żołnierzem. Będąc w koszarach, razu pewnego udał się do zakątku, i tam gorące wylewał łzy modląc się. W toku jego modlitwy ukazał mu się Jezus, i zapytał, czy wierzy w niego? ja jestem Jezus Chrystus. Panie! odpowiedział, skoro pierwszy raz ujrzałem Cię uwierzyłem w Ciebie, i poczem podwoił swoje gorące modły. Chrystus Pan powiada mu „niedługo będziesz żołnierzem i wolny wrócisz do domu“ Ach Panie! jakże się uwolnić mogę? “Pozostaw to mnie“ odrzekł Pan. Ahnad jak gdyby w zachwyceniu nieustannie wołał „Jezus Chrystus jest Bogiem.“ Na głos ten zbiegli się żołnierze i przemocą zatykali mu rękoma usta, pomimo tego wołał „Jezus Crystus jest Bogiem“ Przytomni żołnierze nie mogąc tymsposobem go zmusić do milczenia, osądzili go za szalonego lub opętanego; dla tego okuli go w kajdany. Tu znów ukazał mu się Chrystus Pan i rozkazał skruszyć kajdany, Panie! zawołał, jakże je mam skruszyć kiedy są żelazne. Skrusz je, rzekł powtórnie Chrystus. Na głos ten żołnierz sprobował i skruszył. Okuto go powtórnie w zupełnie nowe, lecz i te skruszył. Zdziwieni tem żołnierze, donieśli o tem co zaszło dowódzcy, który przywoławszy go do siebie, surowo zgromił i zagroził, a jak on mniemał jako szalonego kazał okuć i do więzienia o głodzie zamknąć. Młodzieniec odpowiedział „nie jestem szalonym ani opętanym, ale jestem chrześcianinem.“ W więzieniu trzecie i czwarte skruszył kajdany. Starsi nieśmieli więcéj go okuwać i postanowili go uwolnić i w tym względzie pisali do Konstantynopola, zkąd odebrali rozkaz, ażeby okutego i pod silną strażą dostawili do Konstantynopola. I tak okutego w dyby dość grube z drzewa wysłali. Pierwszy nocleg przypadł we wsi Dimas około trzech godzin od Damaszku odległéj. Skoro nastała noc pokazała mu się Marya z dzieciątkiem Jezus, otworzyła drzwi i dyby więźniowi i wyjść kazała. Widząc się wolnym wrócił do Damaszku

i przed właściwą sobie władzą stanął. Tu poraz drugi wyprawiony do Konstantynopola, lecz już nie okuty, ale w towarzystwie kilku żołnierzy wolny stanął w Konstantynopolu; gdzie od lekarzy ściśle zrewidowany pozyskał wolność i do domu wolnym powrócił.

Sprawa ta głośną była w całym Damaszku i nikt jéj nie zaprzeczał i owszem pokazywano sobie temi wyrazy, „Oto ten żołnierz, który pokruszył kajdany.“ A wyższy jeden oficer ilekroć razy go spotkał oddawał mu ukłony nazywając Schith Amad, który to tytuł u Turków jest wielkiego uszanowania.

Dziwno, że pomiędzy 200 nawróconemi 5 tylko było kobiet; dziś wcale inaczéj, bo wszystkie ich żony są chrześciankami, i głównemi pomiędzy płcią swoją Apostołami. Jeszcze na kuli ziemskiéj mamy około 600 milionów ludzi żyjących w ciemnocie pogaństwa. Prawda, że zachód stara się wszelkiemi sposobami rozniecić światło wiary, ale dwie główne stoją w drodze przeszkody to jest Machometanizm i rosyjska schizma. Oby litościwy Bóg raczył się zmiłować nad nieszczęśliwemi w ciemnocie, i sprawił, aby był jeden powszechny kościół katolicki na całym świecie, i jedna owczarnia.

Grzech i Pokuta.

Teodozy Cesarz, który żył w czwartem stuleciu chrześcijanskiéj rachuby czasu, uniosłszy się raz gniewem z przyczyny pewnego rokoszu, kazał w pień wyciąć z winowajcami i wielu niewinnych.

Gdy po tym wypadku chciał w Medyolanie wnijść do kościoła, święty Ambroży Biskup wystąpiwszy naprzeciw Cesarzowi, zabronił mu wnijścia.

Cesarz na swoje uniewinuienie rzekł: „że i Dawid zgrzeszył zabójstwem i cudzołostwem.“ Ambroży odpowiedział: „naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladuj go też i w pokucie.“ I Cesarz poddał się z pokorą wyrokowi świętego Ambrożego Biskupa; kanclerz zaś cesarski zwolennik światowéj oświaty utrzymywał, iż przez to godność cesarska znieważoną zostaje, gdy on (Cesarz) dozwala wiązać się przepisami jako niewolnik, i nieprawnie obchodzić się z sobą, bo tylko samych winnych pokarał.

Cesarz odpowiedział: „dla mnie nietylko podwoje kościelne, ale i bramy niebieskie są zamknięte, bo Pan rzekł do swych namiestników:“ co zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie! „Znam sprawiedliwość wyroku Ambrożego; względy na wielkość światową nieprzywiodą go do tego, aby naruszył prawo boże.“

Od tego czasu Teodozy miał zwyczaj mawiać: „znam tylko jednego Ambrożego, który godzien być Biskupem. Dotąd otaczali mnie sami pochlebcy; w Ambrożym znalazłem męża, który mi zawsze prawdę powiedział.“

OPOWIADANIE MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

(Ciąg Dalszy.)

W zimie następnéj (1840—1841) nawiedził nas dwa razy biskup unicki Połocki, Łużyński apostata; ale ten bardzo się wstydząc apostazyi swojéj, przeglądał nas tylko przy odczytywaniu imion naszych, i wnet odchodził. Wchodząc mówił nam: jak się macie, a odchodząc: bądźcie zdrowe. Tyleśmy go tylko słyszały. Niektóre z nas widziały łzy w oczach jego. Siemaszko oskarżył Łużyńskiego przed cesarzem jako warijata, iż nie chciał nam przydawać męczarni do męczarni. Odtąd już nas Łużyński nie nawiedzał więcéj.

Zachowanie się czernic z nami, było to samo w Połocku co i w Witebsku; z tą różnicą, że ponieważ w Połocku było ich daleko więcéj, daleko więcéj było roboty przy ich posłudze i daleko więcéj kijów.

Co do robót ciężkich, naprzód znosiłyśmy górę, biłyśmy kamienie, i to kamieniami trzeba było rozbijać kamienie, od czego aż pot krwawy nas oblewał, ramiona mdlały i ze stanów wychodziły, guzy występowały po głowie i po karku, ręce okropnie puchły i pękały. Znużenie bywało niewypowiedziane — czas wypoczynku w nocy przepędzałyśmy siedząc, jedna o drugą się opierając, bo nawet nie można było położyć się.

Wśród lata następnego (1841,) gdyśmy pracowały około budowy pałacu dla Siemaszki, ponieważ nie dano wypoczynku, ani pozwalano zmieniać się przy pracy, i ponieważ wszelka praca była nad siły nasze, biedowałyśmy bardzo, i wiele nas tam wyginęło.

Trzy siostry nasze zabite zostały przez cebry ogromne napełnione wapnem, które jedna tylko siostra na raz musiała ciągnąć. Siostry te słabiejąc w téj okrutnéj pracy wypuszczały z rąk windę, a cebry spadały im na głowę. Tym sposobem zabite zostały trzy siostry w przeciągu tygodnia: pierwsza z nich Rozalia Ilgocka druga Giertruda Siecicka; trzecia Nepomucena Laudańska — głowy ich były potrzaskane, skonały bez bolu! Ależ co to za boleść dla nas, kiedy nam ich nie było wolno pożegnać, ani się zbliżyć do nich!

Wkładano je bez czci na taczki, i nie wiem gdzie wywożono; a nam jeszcze urąganiem dodawano boleści, mówiąc: Oto patrzajcie jak je Bóg pobił za to że wiary prawosławnéj nie przyjmują, i wam tak będzie.

Wkrótce potem (1841) przy kopaniu gliny na to budowanie, gdyśmy już były głęboko wkopane, glina nad nami zarysowała się; niebezpieczeństwo było widoczne, a Moskale ostrzegani o niebezpieczeństwie, gnali nas tem bardziéj do kopania, mówiąc: niech je ziemia zagrzebie. I zagrzebała pięć kochanych siostr naszych — Tam się zostały ich ciała, a dusze ich w niebie.

Oto ich imiona:

Eufemia Gurzyńska,
Klementyna Żebrowska,
Katarzyna Korycka,
Elżbieta Tyzenhauzówna,
Irena Kwintówna.

Tegoż dnia jeszcze dzewięć innych Bóg przyjął do chwały swojéj — a to w następującéj klęsce.

Przy ukończeniu muru trzeciego piętra, pięć z nas było na rusztowaniu, a cztery pracowały pod rusztowaniem. Jam była na rusztowaniu, gdy Rozalia Medoniecka przesiewaniem żwiru zbytnie zmęczona, zawołała — Matko moja, Matko, zastąp mię w téj pracy, a ja weźmę twoją, bo już mi ręce omdlały.

Mnie tylko jednéj wolno było wyręczać siostry w cięższéj robocie — zaraz więc zbiegłam z rusztowania. Skoro tylko Rozalia weszła na rusztowanie, a jam się do jéj roboty przyłożyła, łoskot niezmierny przeraził mię. Podnoszę oczy i widzę śmierć dziewięciu Siostr moich! mur górny zawalił się na rusztowanie i wraz z ruszto-

waniem i siostrami na niem rozgruchotanemi przywalił siostry pod rusztowaniem pracujące — ani jęknęła żadna.

A serce moje mało co nie pękło — Bądź wola Twoja o Boże, zawołałam. Za cóż mię tak osierociłeś — ale bądź wola Twoja — i upadłam na żwir, a w niebo głosem modliłam się, żaląc się Bogu a dziękując Mu.

A dozorcy kijami mię okładali, mówiąc: do roboty psia krew polska, do roboty — i ciebie Bóg tak ubije, że nie chcesz przyjąć wiary prawosławnéj. I kto dopadł, bił okrutnie, aż mię nakoniec odprowadzono na stronę, i jeszcze srożéj ubiczowawszy, do roboty pognano.

Czernice wnet zbiegły się w dłonie klaskać z radości, a bluźnić. Co tu boleści na jeden raz!

Nazwiska siostr pobitych w tym razie są następujące:

1. Rozalia Medoniecka (z książąt,)
2. Genoweła Kuleszanka,
3. Onufria Sielawianka,
4. Jozefata Grotkowska,
5. Kaliksta Babiańska. Te były na rusztowaniu.

Zaś pod rusztowaniem cztery następne:

1. Józefa Gurzyńska,
2. Kazimiera Baniewiczówna,
3. Klotylda Tarnowska,
4. Kleofa Krysztalewiczówna.

Murowanie zawieszono na kilka tygodni, czekając nowych mularzy; a nas pędzono tymczasem do bicia kamieni, kopania, dźwigania, i t. p. Wróciło znowu murowanie, które kończono nagle, spodziewając się przyjazdu Siemaszki.

Już przystrojono cerkiew, na któréj ktoś przylepił taki napis:

Zdieś nie monastyr,
Da katorżna robota,
Wtoroj Sybir.

Oskarżono nas oto, i rózgami tak śćwiczono po dwakroć, dzień po dzień, że dwie z pomiędzy nas po tych rózgach na moich kolanach skonały! Onufria Głębocka, tegoż wieczora; Mariancela Siemniszkówna nazajutrz rano.

Po tych wszystkich utratach protopop Wierowkin napisał do Siemaszki, że my przerażone tylu śmierciami, jużeśmy gotowe do przyjęcia prawosławnéj wiary. To doniesienie przyspieszyło przyjazd Siemaszki, który pod tę porę jeździł po kraju, pieczętować kościoły.

Przyjechał tedy w jesieni w rok po naszem do Połocka przygnaniu (1841.)

Wszedłszy powitał nas niby grzecznie wyrazem, jak się macie; potem zaczął od oświadczenia radości swojéj, że nauczone karą Bożą, która jak mówił, spadła na pobite siostry nasze, zgłaszamy się już do przyjęcia prawosławnéj wiary: na to odpowiedziałam:

Kto cię prosił, abyś jeszcze raz przychodził nas kusić?

Ty sama zawołał Wierowkin.

Kto, ja?

Nie ty, to siostry twoje.

Które?

Wszystkie się ofuknęły — a jam do Siemaszki rzekła: Jako apostata jesteś, tak faryzejskim sposobem chcesz nas podejść — my zaś jak byłyśmy, tak jesteśmy gotowe umrzeć za wiarę, jak pomarły siostry nasze.

I ty do mnie jeszcze tak śmiesz mówić, zawołał: nie wiesz kto ja?

Wiem — apostata, odstępca wiary! zdrajca kościoła i Chrystusa Pana.

Wtedy dał mi w policzek a jam nadstawiając drugi, rzekła:

Chrystus Pan nauczał, gdy kto cię uderzy w policzek, nadstaw drugi; oto masz — bij?

A on i uderzył. — Tym sposobem policzkując mię za każdą niemal bytnością swoją, Siemaszko wybił mi zębów dziewięć.

Potem wołał w gniewie: ja ci pokażę, kto ja; ja ci pokażę, że cesarz i ja, to wszystko jedno — i tu wyjął z kieszeni i dał do odczytania ukaz cesarski w tych prawie słowach:

„Wszystko, cokolwiek archi, archi, archiréj Siemaszko zdziałał, i to wszystko co zdziała dla rozszerzenia wiary Prawosławnéj, wszystko to potwierdzam i uchwalam i za święte, świętsze, najświętsze uznaję; a nakazuję iżby mu w niczem nie stawiano oporu; a w razie oporu, nakazuję aby na zawołanie archi, archi, archireja Siemaszki, w każdym czasie i wiele zapotrzebuje dać mu wojska, a ukaz ten własną ręką podpisuję:“

Mikołaj I.

Podając mi ten ukaz, który w głos czytałam iżby wszystkie siostry słyszały; on wołał, czytaj dobrze, a patrz obiema oczami nie jednem, obiema, słyszysz! — nie jednem, a wiedz kto ja!

Potem wziął prożbę, którą podałyśmy do cesarza po przybyciu do Połocka, a którą cesarz odesłał Siemaszce, znać dla tego, aby się nad nami więcéj jeszcze pastwił. W prożbie téj wyrzekałyśmy się dostatków naszych i płacy, którą nam rząd przeznaczył (po groszu na dzień) 2 fenigi choć nam jej zgoła nie płacono, a prosiłyśmy tylko aby nas kazał puścić i dał spokojnie poumierać w wierze naszéj.

Siemaszko rozwinął tę prożbę, i jak pierwéj nibyto ukazem, tak teraz nibyto prożbą, a rzeczywiście kułakiem bił mię po twarzy: wtedy nadwerężył mi chrząstkę nosową, z czego bliznę na zawsze dostałam; a bijąc wołał: ja was nauczę pisać do cesarza.

Ujrzałyśmy naszą prożbę i nasze podpisy, a na boku napisane te słowa: *Wysłucha się ich prożba, jeśli zmienią wiarę.*

Widzicie teraz, że cesarz i ja to wszystko jedno, zawołał Siemaszko, i znowu bił. — Rozkrwawił mię bardzo, za barki chwycił i o ziemię cisnął i deptał. Siostra Wawrzecka chciała mię pomścić i szeptała do mie, pozwól tylko Matko, a ja go posadzę. — Alem nie pozwoliła; ona też posłuszeństwa nie przełamała; a Siemaszko pastwił się nademną; a nieśmiał uderzyć siostry Wawrzeckiéj, która mu ciągle zachodziła drogę; znać zrozumiał jéj siłę i ochotę.

Nakoniec znużony zapytał, kto pisał tę prożbę. Odpowiedziałam, ja — a wszystkie odpowiedziały, my; kto wam dał papieru stęplowego?

Ubodzy kupili.

Kto wam ją ułożył?

My same.

On się złościł i wołał: Jak wam każę zedrzeć trzy skóry, jednę rodzimą a dwie cesarskie, to jest te co potem narosną, to mi powiecie prawdę. I odszedł bluźniąc i łając, a nakazał śledztwo, pod rózgami, pod któremi téjże nocy skonała Bazylissa Hołyńska na kolanach moich Biczowano nas bez liku od wieczora do północy, ciągle pytając, kto nam dostarczył papieru stęplowanego, kto

prośbę układał? Niczego się nie dowiedziawszy, zostawiono nas we krwi naszéj niemocne, aż do południa — potem do roboty pognano. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 30. Kwietnia cała załoga rokoszan paryzkich zamknięta we forcie Issy była zmuszoną, opuścić ten fort, i działa, które nie zostały z demuntowane przez wojska wersalskie zagwozdzili, a ponieważ opuszczenie to nastąpiło wbrew woli komendanta, zmuszony był wysłać po inne bataliony, aby to miéjsce zajęły. Wiadomość ta wywołała wielki popłoch w Paryżu, a przytem odezwały się armaty na całéj linii bojowéj, i w kilku punktach powstał ogromny pożar. Ulice główne zapełnione ludem spostrzegają, że na rozkaz komuny został główno dowodzący rokoszanami jenerał Clureset aresztowany. Na drugi dzień t. j. 1. Maja podobno fort Issy kapitulował, ale z innych fortów gwałtowna kanonada odbywa się bez przerwy. Całe miasto i w szeregach gwardyi przewidują ostateczny rezultat, i nastąpiłaby była jakakolwiek już zgoda, ale kiedy w ogóle wszystko thnie odrazą do Tiersa i zgromadzenia narodowego.

Potwierdza się też, że umiarkowańsi powysyłali na departamenta ludzi, aby cała Francya udała się do Tiersa by go skłoniła do zgody. Udali się też wszyscy merowie do Tiersa protestując przeciw bombardowaniu stolicy i żądali zawieszenia broni, lecz otrzymali odpowiedź taką jak i inne deputacye. Widoków do pojednania nie ma żadnych. Z nowin bieżących w Paryżu krąży pogłoska, że Dąbrowskiego i jego 2. adjutantów chciano otruć, spieszna tylko pomoc lekarzy uratowała im życie.

Wiadomości codziennie dochodzące nas w najrozmaitszy sposób opisują, ale jak to w wojnie bywa, fort Issy zaczął rokowania i w pierwszéj chwili ustał ogień, 2. Maja zerwała załoga wszelkie układy i rozpoczęła bój na nowo.

Upadek Francyi już dziś daje się głęboko czuć całemu światu politycznemu, a Rossya najlepiéj na téj bratobójczéj wojnie wychodzi, bo ma najpiękniéjszą porę do porozumienia się z Turcyą o załatwienie sprawy wschodniéj. Nawet Ameryka podnosi głowę i żąda od Anglii pokornego przyznania się do winy i wynagrodzenia w kwestyi Alabamy. Austrya spoglda załzawionem okiem na swych sąsiadów, co się to robi w około jéj granic, i widzi się dzisiaj opuszczoną, bez sprzymierzeńca żadnego. Egipt podniósł także głowę przeciw swemu ciemiężcy, a sułtan wydał ultymatum, że nie pozwoli się żadnemu mocarstwu, a osobliwie Anglii w to mięszać.

Otóż są skutki wynikające z obecnéj wojny. Francya zawsze była zaporą od niejednych zachcianek, lecz dzisiaj zasiana szpiegami i różnemi ludźmi podnieca do wojny domowéj, nie dosyć, że niszczy własny kraj i swych braci, ale niszczy się wskutek tego wszelki porządek i w krajach ościennych. Może nie jeden się znajdzie co powie że lepiéj będzie na tym biednym świecie, my z naszéj strony przewidując rozmaite rozmaitości, przewidujemy tylko samo złe, ale zarazem musszę wyrzec, że dla nas nie może nic gorszego nastąpić jak już jest, ponieważ my nie mamy żadnéj swobody, jak w kraju tak i w życiu biednym. Ale nie opuszczajmy rąk od pracy, połóżmy nasze zaufanie w Najwyższym Panu, a może się zlituję nad nami, co daj Boże.

Rozprawy w parlamencie Niemieckim.

(Dokończenie.)

Marszałek: Poseł von Mallinckrodt ma głos.

Poseł v. Mallinckrodt: Dziękuję panu kanclerzowi, że był co dopiero tyle łaskaw, iż podniósł, że panowie owi z Wielkiego Księstwa mieliby zupełne za sobą prawo, reprezentując interesa kościoła katolickiego. Tém samém upadnie zupełnie zarzut, podniesiony przez posła p. Henniga, co do związku z klerykałami. Podobny zarzut przestaje w ogóle i zwolna być smacznym, a co się tyczy „braku usposobienia narodowego“ klerykałów, zalecałbym, aby raczéj używano wyrazu „narodowo-liberalne usposobienie,“ wtedy byłby zupełnie trafnym.

(Brawo na lewicy.)

Nie potrzebuję przytaczać powodów, dla czego przyjaciele moi równie jak ja nie będą mogli oświadczyć się za wnioskiem p. hr. Żółtowskiego. W motywach, podanych dla poparcia jego, znajduję mięszaninę zdań prawdziwych i fałszywych. Wniosek też sam uważam tylko za zastrzeżenie prawne z tego stanowiska, jakie szanowni owi panowie zajmują. Nie lubię zaś szorstkich odpraw podobnych wniosków w tém zgromadzeniu, nie korzystając ze sposobności, by z méj strony dać wyraz współczucia, jakie ze mną wielu niezawodnie żywi dla tragicznego losu szlachetnego narodu, któremu i bardziéj ku zachodowi mieszkające narody européjskie do trwałéj obowiązane są wdzięczności.

(Brawo!)

Nie chcę dochodzić, o ile wina ciąży na uciemiężonym narodzie polskim a jego ciemiężcami; nie patrzę też w przyszłość. Co do mnie stoję na gruncie prawa, jakie traktatami européjskiemi nadane zostało i mogę tylko wyrazić oczekiwanie i nadzieję, że zagwarantowane narodowości polskiéj traktatami prawa dotrzymane też zawsze zostaną z skrupulatną sumiennością. Owym zaś panom, co tak głośno proklamują nagą zasadę narodowości, przypominam, że należałoby, aby i innym też same nadali prawa, do jakich sami roszczą pretensye; jeżeli nie, to grzeszą przeciw pierwszym zasadom sprawiedliwości.

Marszałek: Poseł Schraps ma głos.

Poseł Schraps: Poseł poprzedni ułatwił mi panowie nieco oświadczenie, że i dla czego jestem za wnioskiem posła p. Żółtowskiego i towarzyszów.

(Głosy na prawicy: Na mównicę!)

Marszałek: Poseł ma prawo mówienia z miéjsca

Poseł Scharps: Sądzę też, że mnie ztąd zupełnie zrozumieć można. Lubom się wcześnie jako mówca przeciw obudwom zgłosił projektom adresowym, jednakże odcięto mi głos przy obradach adresowych mimo dostatecznéj obfitości mów takich, co za obu przemawiali adresami, przez głosowanie ostateczne, a przy zaczepkach których dla tego doznałem, uważam umotywowanie choć krótkie mego głosowania za tém potrzebniéjsze. Zasługi Polaków w dawniéjszych czasach, które mówca poprzedni także uznaje, pamięta przed wszystkimi innymi i demokracya européjska; uznajemy, że byli przedmurzem przeciw niebezpieczeństwu ze strony Turków grożącemu i że byli przedmurzem, czas przynajmniéj niejaki, przeciw niebezpieczeństwu jeszcze nie usuniętemu, jakie grozi ze strony Rosyi. Sądzimy, że wszystkie krzywdy, jakich się teraz dopuszczają przeciw Niemcom w pro-

wincyach nadbaltyckich i po części w Polsce kongresowéj, nie byłyby miały miéjsca pod rządem Polaków, a jeżeli pan kanclerz wskazał na to, co ze strony Polaków stało się przed 200 laty, to oświadczam, że porównanie nie jest trafném, gdyż wtedy należałoby porównać to, co się wówczas działo za rządów polskich z tém, co działo się w innych krajach, a co nie nastąpiło. Napomknięte przezemnie niebezpieczeństwo ostatnie istnieje jeszcze teraz i dla tego posiadać będą Polacy zawsze sympatyą wszystkich owych narodów, które jeszcze przywięzują jakąkolwiek wartość do cywilizacyi européjskiéj. Jeżeli zaś podczas obrad adresowych objawiono nadzieję, że państwo niemieckie na mocnych zbudowane podwalinach, to jest to zapatrywanie, które nie wszyscy może podzielają a nadziei téj i ja bynajmniéj nie podzielam. Nie wierzę także, aby państwo niemieckie, jakie teraz znowu utworzono, tysiąc lat istnieć miało jak dawniéjsze; sądzę raczéj, że zanim 20 minie lat, położenie będzie inném wedle ustroju rzeczy, jakie się teraz na zachodzie przygotowują.

(Wielka wesołość i niespokojność.)

Mogę, panowie, tylko powtórzyć, że to moje zapatrywanie, a okaże się, komu historya odda słuszność. Krzywda, powiadam, jaką swego czasu czuła Marya Teresa, kiedy podpisała i zezwoliła na podział Polski, pomszczoną może zostanie za lat kilka na Austryi a każdy uzna, że austryacka budowa państwowa już teraz we wszystkich trzęsie się podstawach i że zapłaci okup po części za winę, jakiéj się wtedy na Polsce dopuściła.

Zabrałem tylko głos, by w imię stronników moich zaprotestować przeciw krzywdzie i by oświadczyć, że nie chcemy miéć udziału w krzywdzie, jaka się wyrządza narodowi Polskiemu. Powiedziałem!

(Wesołość.)

Marszałek: Zamykam dyskusyą, lecz tylko nad wnioskiem posła doktora Żółtowskiego; poseł doktor Ewald zgłosił się także do artykułu I. lecz do innego tematu.

Do wzmianki osobistéj ma głos poseł Dziembowski.

Poseł Dziembowski: Pan kanclerz oświadczył, że za wpływem stronnictwa klerykalnego wybranymi zostaliśmy. Nie biorę mu tego za złe, jeżeli przy wysokiem stanowisku swojém pan kanclerz nie zna drobnostek podobnych i co się w téj mierze u nas dzieje. Ja tedy należę do tych, przeciw którym właśnie klerykalni protestowali.

Marszałek: Pan kanclerz ma głos.

Kanclerz książe Bismark: Pan mówca w téj bliskości nawet wielką posiada biegłość w niezrozumieniu mnie. Nie powiedziałem nic podobnego.

Marszałek: Przychodzę do głosowania; odczytania motywów uwolnicie mnie zapewne, są one oddrukowane w nr. 20.

(Przyzwolenie.)

Wniosek posła doktora Żółtowskiego i towarzyszów żąda:

Izba posłów uchwala oświadczyć:

1· że nie należy do kompetencyi parlamentu państwa niemieckiego wcielać dawniéjsze polskie ziemie, stojące pod panowaniem pruskiém, do państwa niemieckiego a konsekwentnie

2. przyjąć pomiędzy słowa: „Prusy z Lauenburgiem i Bawaryą“ słowa: z wykluczeniem stojących pod panowaniem pruskiém ziem polskich.

Tych panów, co przyłączają się do tego wniosku posła dra Żółtowskiego i towarzyszów proszę, aby powstali.

(Nastąpiło to.)

Wniosek pozostał w mniéjszości.

Francya. Pod Paryżem trwa kanonada na całéj linii, i jak w jednym punkcie ustaje, to w drugim tym energiczniéj się zaczyna. Ogień w nocy z 27. na 28. był bardzo silny i dopiero o 10. przed południem nieco zwolniał. Dnia 28. z. m. skierowali wersalczyki główny ogień na Clichy, ale do dziś dnia nic się jeszcze nie zmieniło. Jak się dowiadujemy z dzienników angielskich, że pomiędzy oficerami rokoszan przyszło we forcie Issy do wielkiéj kłótni, i myślano już, że zaczną do siebie strzelać. W komunie zrobiony został wniosek, aby arcybiskupa Diirboy rozstrzelać w zamian za okrucieństwa popełnione przez wersalczyków na pojmanych gwardzistach, ale jak przyszło do głosowania, wniosek większością głosów został oddalony.

Na rozkaz rządu wersalskiego aresztowano w Marsylii byłego szefa sztabu Garybaldego. jenerała Bordone, równiez aresztowano więcéj osób i w różnych miastach, co opuścili Anglią, o którym to wyjeździe doniosła policya angielska. Jenerał Clureset główno dowodzący w Paryżu został aresztowany, wskutek czego bardzo burzliwe było posiedzenie komuny, bo ci co głosowali za Cluresetem, popadli u komuny w podéjrzenie. Komuna nałożyła na wszystkie dyrekcye kolei żelaźnych wielkie sumy kontrybucyi i grozi, że jeżeli w przeciągu kilku dni nie złożą nałożonych sum, będą aresztowanemi a koleje poniszczą, ale jak donoszą, że kontrybucye zostały już zapłacone.

Ksiądz Kamieński exkomunikowany.

W ostatnim N. Zwiastuna donosiłem o suspendowanym ks. Kamieńskiem. Dziś mogę szanownym Czytelnikom coś więcej o nim i o jego naukach donieść bo mam pod ręką świadków, którzy obserwowali jego trybunę. One mogą téż donieść, że tenże Kamieński jest już exkomunikowany, to jest, wyklętym z koscioła katolickiego. Suspenda odjęła mu tylko powagę kapłańską i odepchła go od wszystkich czynności kapłańskich, lecz exkomunika wyłączyła go od kościoła i od wszelkich skarbów kościelnych; a przeto już tem samem przestaje być katolikiem.

Kiedy Chrystus Pan ukarł Jerozolimę za ciężkie przeniewierstwo rzuciwszy klątwę nań, w tenczas słyszano głosy w kościele jerozolimskim: „Wychodźmy z tąd wychodźmy z tąd.“ Tak więc, gdzie klątwa Boża zawiśnie, tam już Duch boży ustępuje tam już mieszkać nie może. Tak samo się stało z Kamieńskim. Pytam się was poczciwi Chorzowianie, którzyście słuchali jego nauk, podczas kiedy przebywał w Chorzowie, bo z boleścią serca się dowiaduję, że niektórzy z was teraz do Katowic na jego nauki chodzicie, — pytam się więc czy to są te same nauki, jakie miewał jako kapłan? Czy wam tam prawił o kapuście, o grochu, jak teraz prawi? Czy wam tak tłomaczył Pozdrowienie anielskie, jak wam teraz tłómaczy bluźnierczo, kiedy porównywa poród Najświętszej Panny z porodem mężatek. Kiedy zarówno błogosławioną nazywa każdą matkę jak i Najświętszą Pannę. — Kiedy nazywa błogosławionym owocem

wszystko co się rodzi z matki w małżeństwie; szkoda, że on nie jest błogosławionym, jako z niepoczciwego łoża.

My wiemy i każdy katolik wie, że błogosławionym tylko jest ten, kto po śmierci dla znaków i cudów czynionych, bywa przez kościół św. błogosławionym mianowany, czyli beatifikowany. Każdy zaś człowiek rodzi się w grzéchu i jako niewolnik szatana, a dopiero chrzest św. zmywa z niego ten brud grzéchu pierworodnego i czyni go synem kościoła, dziedzicem nieba. Otóż to taki wyrzucony z kościoła św. człowiek, opuszczony od Ducha św. chce coś mówić o świętości i błogosławieństwie, ale się plącze i błądzi, jak ten co wyszedł wpodróż bez celu, raz się uda w lewo, drugi raz w prawo a zawsze błądzi. Ale mniéjsza o to, niech błądzi kiedy chce błądzić, ale wy co niechcecie błądzić, tylko prawdy szukacie, czemuż się za błędnym udajecie? Czyż ta kłamana Kamieńskiego „Prawda" może was zbawić?

On powiedział na téj nauce: „Archanioł Gabryel pozdrawiając Najświętszą Pannę rzekł: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twego." Ponieważ kościół św. nic otem nigdzie nietłomaczy, przeto śmiało możemy twierdzić, iż każda matka jest błogosławioną i każdy owoc jest błogosławiony." A więc każda matka jest to samo co Najśw. Panna. i każdy człowiek to samo co Pan Chrystus. To jest zdanie Kamieńskiego, to są jego własne słowa.

Otóż go macie mądrego, co to o nim niektórzy mówili, iż ma głowę na karku — ma głowę na karku to jest prawda, ale do czego? Ja nie jestem teologiem — jestem tylko katolikiem, ale mogę mu śmiało plunąć w oczy i nazwać go kłamcą, skoro nie wstydzi się niby to katolicką opowiadając prawdę, tak bezczelnie ubliżać bóstwu Chrystusa i świętości Najświętszéj Panny. Ten bezbożnik powiada, iż kościół tego nigdzie nie tłomaczy. A cóż ma tłomaczyć, kiedy Archanioł Gabryel sam, tak wyraźnie i jasno powiedział, a zatem kościół ś. już nie ma co tłomaczyć. „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego Jezus. Skoro błogosławiona między niewiastami, toć jest aż nadto wyraźnie, iż tylko Ona jedna między niewiastami jest błogosławioną — bo gdyby to zwiastowanie miało się ściągać do wszystkich matek, jak ten bezbożny bluźnierca odważa się twierdzić, toby musiał był Archanioł powiedzieć Błogosławionaś ty z wszystkiemi niewiastami. Takiego zdania nie odważył się ani Marcin Luter ogłaszać, a wy, co na nauki tego psui chodzicie, możecie jeszcze mówić, iż on nic złego przeciw religii nie mówi, tylko przeciw duchowieństwu. — Tóż to wy chcecie być sędziami i uznawcami, czy Kamieński ubliża religii albo nie! — wy którzy powyżéj namienionego bluźnierstwa nie uważacie za nic złego? Wy to Szlązacy, którzy słyniecie w dalekim świecie, jako lud pobożny i najlepsi katolicy — wy przeciw przestrogom waszego Duchowieństwa odważacie się chodzić do jakiejś tam szopy, gdzie obok szękwasu wystawiono ambonę, i wy nie lękacie się od kościoła wyłączonego człowieka słuchać nauki, a swój św. kościół opuszczać?

Przytoczyłem też w przeszłym Nr. świadectwo samego Chrystusa Pana, i dziś go przytaczam, że zgorszenie przyjdzie, bo przyjść musi, lecz biada temu przez kogo przychodzi.

Dla czego przyjść musi? Dla tego, że ludzie rodzą się w grzéchu i żyją grzesznie, a grzéchy rodzą zgorszenie.

Kiedy Marcin Luter wystąpił ze swoją nauką, to nie zaraz wystąpił przeciw nauce kościoła św. tylko przeciw duchowieństwu, wytykając im rozmaite niedorzeczności. Niewstydził on się innym zgorszenie zarzucać chociaż sam czynił zgorszenia. Tak samo Kamieński zaczyna od wytykania duchowieństwu różnych rzeczy, a osobliwie dowodzi, że napisano jest w piśmie św.: za darmo wzięliście, za darmo macie rozdawać. Za darmo mają być chrzty, za darmo pogrzeby, i t. d. Obłudnik ten niewspomni, iż on właściwie zadarmo odebrał nauki i całe kapłaństwo, a przecież za darmo nawet mszy nie czytał, owszem przypominam mu, że pisał sam do Piekar, kiedy zostawał w Reichtalu, że tam dostaje tylko po 10 sgr. na msze, a to przecież zamało i prosił księdza Komisarza, ażeby mu był łaskaw posłać talarkowe msze. Ale tacy Judasze, to wiedzą z któréj strony ubogim ludziom zajść, aby ich osiodłać, a potem łatwo będzie djabłu na nich rajtować za co jeszcze dobrze płacić będą.

Najbardziéj mi idzie o tych dobrych ludzi z Chorzowa, którzy to zawsze do każdéj dobréj sprawy najpierwsi są, bo to lud pobożny i dobroczynny. A ci właśnie w tym nieszczęśliwym Kamieńskim tak się uwikłali. Lecz my wiemy dobrze niektóre przyczyny tego złego, ale to ich wcale wymówić i uniewinnić nie może — bo każdy człowiek z osobna za swoje grzechy odpowie przed Bogiem. Oni mają swój żal naprzeciw komisarza biskupiego ks. Gbura, ale to jest prawdziwa głupota ich, bo jeżeli kowal winien, czyliż można zań ślósarza obwiesić?

W Chorzowie i okolicy jego, są dobra składające się z gruntów, lasów i kopalniów, ofiarowane na utrzymanie szpitala i kościółka św. Ducha w Bytomiu. Za dawnych czasów temi dobrami i szpitalem zawiadowali proboszcze Chorzowscy — ostatni z nich był ks. Beder. Ten osobliwie całe te dobra bardzo zaniedbał, jako stary i nieznający się na gospodarstwie, dopuścił że rozmajci ludzie przy tem się żywili. Podczas takiego gospodarstwa, nic dziwnego, że też i chorzowianie się niektórzy pożywili polem i lasem albo może paszą.

Lecz jak nastąpił na biskupstwo Melchior, ten dopiero rozpatrzywszy się w aktach, sam osobiście zjechał, te dobra proboszczowi odebrał i nasadził osobnego komisarza księdza Gbura; ten jako uczony, ekonom wszystkiego poszukował podług mapy wskutek czego wypadło niektórym włościanom chorzowskim pooddawać przyorane, i na rozmaity sposób używane kawałki ziemi. Do lasa zakazano po zbierkę i karano w przypadku ujęcia. Może też i ks. Gbur za ostro sobie postępuje z ludźmi, jak oni właśnie się uskarżają, ale to na właściwéj drodze powinno być załatwione, nie zaś religijne z tąd wywodzić pogorszenie.

Otóż to jest, cośmy dopiero mówili o zgorszeniu. — I księża nie są aniołami — a czasem niektóry nie miarkuje się w obchodzeniu z ludźmi — a taki zaś jak Kamieński to porywa każdą okazyą jak wodę na swój młyn i robi wielki z tego użytek na zgubę dusz biednego ludu.

Ale wy kochani Chorzowianie, niedajcie się łudzić i manić, macie swego proboszcza tak poczciwego i dobrego, Jemu przynajmniej możecie zaufać i Jemu wierzyć, a nie takiemu jak Kamieński, który wam nic a nic niemoże pomagać jak tylko wasze sumienia obciążyć i wasze dusze zabić. Jeżeli macie co przeciw księdzu Komisarzowi Gbur, udajcie się do władzy, wszak jak każdy z nas tak i on jest pod władzą i pod prawem, ale dla tego że Kamieński wam baje, iż księża są bez sumienni,

niemiłosierny i t. d. wy macie klątwę na siebie kościelną zaciągać, a on wam jednak nic nie da, owszem wy mu dajecie, jak słyszymy. On powiada że 13 lat był komedyantem. O! to bardzo ja mu wierzę; on i dziś nie jest czym innym, jak kuglarzem. Księdzom zarzuca, iż za pogrzeby, za chrzty pobierają pieniądze, a on czy wiatrem żyje? on ani chrzci, ani grzebie, ani mszy odprawia, a przecierz z daniny ludzkiéj żyje, bo jakżeby inaczej mógł żyć, gdyż żadnego majątku nieposiada. Przetóż i nieletniemu dziecku nie trudnoby się było poznać na podobnym obłudniku, a wy macie być tak głupiemi, a nadto niewstydnymi biegać tam gzieś po dziurach, po karczmach słuchać kazania pod karą kościelną zostającego człowieka, a opuszczać albo zaniedbać swojego prawnego i od Pana Boga naznaczonego pasterza?

O wy poczciwi i dobrzy ludzie, szczególnie wy Chorzowianie, ja nie ksiądz ale współbrat wasz, jeżeli czytacie Zwiastuna, to wiecie dobrze, ilem się dla dobra publicznego za krzywdą ludu ujmował i sam siebie na zemstę w urzędzie naraził, a przecierz na to nic nie dbam, i na dal zawsze prawdę i krzywdę wygłaszać będę. Tak téż te podłe postępki Kamieńskiego nie mogę w żaden sposób zamilczeć, a żeby wam oczu nie otwierać reflektując was. Wierzajcie mi kochani współsąsiedzi, jeżeli nie macie odwagi lub śmiałości w téj rzeczy pomówić z waszemi pasterzami utrzymując, iż Kamieński szczerą prawdę mówi i nic się wierze św. nie sprzeciwia, tedy ja was proszę i na ukrzyżowanego Zbawiciela zaklinam, pozwólcie mnie się z wami rozmówić, jako równy z równym który chętnie każdą waszą racyę zwami podzielę. Zamiast iść do Katowic tam gdzieś do szopy Kamieńskiego, pofatygujcie się do Piekar, nie mówię do ks. Komisarza, bo byście nie śmieli się z nim dysputować otwarcie, tak samo jak z waszym panem Farażem, ale przyjdźcie do mnie, mam na to obszerne pomieszkanie, gdzie tyle ile was się mieści w szopie Kamieńskiego, tyle się pomieści w mojem mieszkaniu, a każdy może śmiało wynurzyć swoje zdanie i swoje żale, a my sami bez żadnych księży, ponieważ wam chodzi o to, iż księża, niby to, nas krzywdzą, z sobą się rozmówimy i będzie wam moje zdanie, moje przekonanie, moje objaśnienie wolno przyjąć lub odrzucić, za to was nie spotka żadna klątwa kościelna, żadna exkomunika, jak was spodkać musi, gdy na naukę Kamieńskiego jako w klątwie zostającego idziecie. A jeżeli tego uczynić nie chcecie, ażebyście do Piekar się fatygowali, przeznaczcie sobie miejsce, naprzykład w szkole Chorzowskiéj, gdzie mogą się wszyscy zejść, nie tylko ci co na nauki Kamieńskiego chodzą, ale mogą być wszyscy wogóle Chorzowianie i z okolicy a ja, jakkolwiek słaby i nikczemny, nie ksiądz, nie teolog, chcę się podjąć wszystkie punkta, jakieście usłyszeli z ust Kamieńskiego wyjaśnić, wytłomaczyć i podług waszego pojęcia wam udowodnić, że ten człowiek nie jest nic innego tylko oszukaniec waszego sumienia, zbójca waszych dusz, a spekulant dla swojego utrzymania życia.

Ileż to razy „Zwiastun“ prosił i zachęcał gminy katolickie do zakładania zgromadzeń pod jakąkolwiek nazwą, lecz nadaremnie; a oto przy każdéj okazyi wykazuje się konieczna tego potrzeba.

Gdyby okolice Katowic miały takie zgromadzenia, jak naprzykład w Królewskiéj Hucie, to już wielceby zatamowały drogę takiemu Kamieńskiemu do uzyskania słuchaczów, bo chociaż ludzie mają kościoł, w którym ich Pasterz dostateczne dawa im nauki, to jednak ci ludzie nie mogąc w kościele kaznodziei zadawać pytania ani żądać odpowiedzi, nie są we wielu rzeczach zadowolnieni; powtóre, że są też często rzeczy bardzo ważne dla sprawy katolickiéj, a jednak nie mogą być z ambony publikowane ani wykładane. Otóż nie zdobyli się katolicy na właściwe katolickie zgromadzenia, więc zdobył się taki psotnik, który jak do sieci łowi i nagania biedne dusze na potępienie.

Wilk nigdy nie ma odwagi wtargnąć w całe stado, lecz czajkiem podciąga się i obserwuje, aż która owca odejdzie od stada, wtedy jako pojedyńczą ofiarę porywa. Tak też, gdybyśmy ściśle się trzymali związku, często się schodząc i wspólnie o naszych sprawach radząc, to byśmy wiele uszli szkody w każdéj sprawie, nietylko w duchownéj, ale osobliwie w cywilnéj. Gdy się połączymy w jedno, jak łańcuch łączy się z pojedyńczych ogniw, któż nas potrafi zerwać? Lecz kiedy każdy z nas stanowi osobną jednostkę, to lada kiep może nami orać i nad nami panować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Granica życia, ale nie miłości.

Taki napis czytałem gdzieś na kamieniu grobowym jako dowód prawdy, że przyjaźń i miłość nie kończy się śmiercią, ale trwa i po zgonie tych, którzy nas uprzedzili na drodze do wieczności. Nowy dowód téj prawdy mieliśmy dnia 27. Kwietnia w Kamieniu. Przed rokiem zmarł nasz współbrat niezgasłéj pamięci ks. proboszcz *Karol Scheu,* powszechnie znany i umiłowany. Jego następca czcigodny ks. Jan Froelich przygotował na rocznicę pogrzebu świetną uroczystość żałobną, na którą oprócz Kolatora, Jaśnie Wielmożnego pana Gwidona Henkel Donnersmark, hrabiego na Neudeku, zgromadzili się księża dekanalni i sąsiedni i parafianie w liczbie niemałéj. — Nad przyrządzonym w kościele i rzęsisto oświetlonym katafalkiem powiedział ks. Sobota walne pozgonne kazanie polskie, po którem proboszcz miejscowy odprawił wielką Mszą świętą żałobną z assystą. Następnie wyszliśmy z kościoła w processyi do grobu nieboszczyka, gdzie nas tkliwa niespodzianka spotkała. Wysoki krzyż z marmuru Kuncendorfskiego, podług rysunku p. Bartuzela architekta w Nysie wyciosany, oranżeryą ożywiony, pokazuje na głównym słupie złoty napis: „dominus pars hereditatis meae,“ — pod nim wyzłacany kielich z patyną jako godło kapłańskie, a na poprzecznych ramionach dedykacyę: „Amici — Amico.“ Na postumencie zaś napis wyryty: „Carolus Scheu parochus nat. $^{10}/_{2}$ 1820. mort. $^{24}/_{4}$ 1870.“ — Ten pomnik wystawili współbracia niezapomnionemu współbratu. — Mogiła zaś odświeżona i zielono obrąbiona przyozdobiona była świeżemi kwiatami w doniczkach i palącemi się świeczkami, które to ozdoby przyjaźne serce nieboszczykowi przygotowały.

Biskupi Komisarz i Dziekan ks. Purkop, proboszcz Piekarski poświęciwszy pomnik przemówił w kilku czułych słowach po niemiecku do obecnych zwłaszcza do J. W. Kolatora, który lubo nie katolik z miłości dla swego byłego proboszcza złożył na ręce następcy 130 talarów na fundusz rocznego nabożeństwa żałobnego, za co mu mowca serdecznie dziękował. W drugiéj krótkiéj przemowie podziękował także licznie zgromadzonym parafianom za

udział i tak zakończyła się ta świetna uroczystość kościelna.

Na probostwie odbył się smaczny obiad wobec wspaniałomyślnego Kolatora, który przez kilka godzin bawił w naszem gronku.

Do całéj téj uroczystości kościelnéj i zabawy domowéj przyczyniła się niemało nasza kochana *ciocia Laura*, któréj tu za to w imieniu współbraci publicznie składam dzięki. — Ks. *St.*

Bracia w Chrystusie Panu!

Wiadomo mi, iż w nader ciężkim żyjemy czasie i że stosunki majątkowe u każdego niemal znajdują się w lichem położeniu. Nie łudzę się więc zbyt wielką nadzieją, lecz będąc przekonanym, iż serce chrześciańskie, pałające miłością ku Zbawicielowi swemu, mimo niedostatku zawsze dla Odkupiciela najukochańszego coś na ofiarę oszczędzi, ośmielam się w imieniu parafian moich w zbyt smutnych stosunkach żyjących, do ludu chrześciańskiego, do Braci rodaków, z następującą udać się prośbą.

W okolicy nizin nad wiślańskich, około Sztumu udało się usiłowaniom szanownego ks. proboszcza P. za pomocą przewielebnego ks. biskupa Warmijskiego w wiosce Binowie w dyecezyi Warmijskiéj świątynię Pańską z dobroczynnych darów przed półtora roku ufundować. Jak koniecznem było zbudowanie kościoła w wymienionéj wiosce z tego wynika, że do téj nowo urządzonéj parafii więcéj niż tysiąc komunikantów należy, którzy przedtem chcąc obowiązkom chrześciańskim zadosyć uczynić, podróże o półtory aż do dwóch mil przy największych trudnościach odbywać musieli. Lecz ileż razy zdarzyło się że mimo dobréj woli wskutek wylewu Wisły niepodobnem było tak odległą podróż do parafialnego kościoła pokonać, aby tam uczuciom serca zadosyć uczynić!

Może kto zarzuci: „jeżeli zbudowanie kościoła w Binowie tak koniecznem się wykazało, niech parafia binowska o dalsze utrzymanie i wybudowanie tegóż się stara.“ Prawda, lecz parafia binowska pomimo że dla powtórnego wylewu Wisły zbytecznie na majątku ucierpiała i obecnie w tak smutnem materyalnym położeniu się znajduje, już nad wszelkie wyobrażenie siły swe wytężyła tak, że daléj sama sobie pomódz niemoże. Proszę więc Was i zaklinam Bracia chrześcianie, pospieszcie rodakom na pomoc, jeżeli tak szlachetne dzieło, mające na celu chwałę Boga i zbawienie ludzkie, nie ukończone upaść nie ma. Ciężkie prawda są czasy, lecz miłość chrześciańska jest niewyczerpaną w wynalezieniu środków, aby się Panu przysłużyć? Gdybyście tylko dziesiątą część wydatków może czasem niepotrzebnych na wsparcie tego domu bożego, w tak nędznym będącego stanie, obrócić raczyli wydźwignęli byście nas z biedy i przyczynilibyście się do zbawienia nie jednéj duszy.

Gdy więc Bracia tak łatwymi sposobami Panu Bogu przysłużyć się można, uwzględnijcie łaskawie usilną prośbę moją, którą w imieniu Boga i ubogiéj parafii méj do Was zasyłam. I najmniejszy datek z największą wdzięcznością przyjmujemy, prosząc Boga, aby łaskawych dobrodziejów obficie wynagrodzić raczył.

Będąc przekonanym, jak chętnie do popierania tak szlachetnego dzieła się przyczyniacie, ufam mocno, iż moję prośbę łaskawie uwzględnić raczycie.

Zarazem proszę takowe datki prosto do mnie przysłać.

Boenhof p. Rehof Pr. Zach. dnia 4. Maja 1871.

Ks. *Drews*.

NADESŁANO.

Szanowny Panie redaktorze!

Dopełnia się obowiązku, w dowód wdzięczności, zasyłamy Ci niniejszem serdeczne podziękowanie za usługę, którąś ś. p. zmarłemu księdzu proboszczowi naszemu I. Stuchły wyświadczył; Bóg Ci zapłać za to, a Mąż ten któregoś zasługi umiał tak szczytnie zalecić będzie orędował przed Bogiem (jak mamy nadzieję) za Tobą i za twoim pismem, ażeby ono jak najdłużéj utrzymać się mogło, i aby nieprzyjaciołom i nienawistnikom jego raczył dać upamiętanie, żeby sprawy świętéj nieprześladowali, owszem aby ją popierali. A my zaś parafianie zostaniemy wdzięczni za pamiątkę, którąś nas zaszczycił, i która nam posłuży jako pomnik po nieboszczyku.

Śmiało Ci świadectwo dajemy, że Twój „Zwiastun“ jest u nas bardzo kochany, chociaż niektóre pisma co także tytuł katolicki noszą, błotem go obrzucają, my jednak nieobrzydziemy go sobie, jakby to może one sobie tego życzyły, albowiem jak poznaje się ptaka po pierzu, tak też poznajemy o co chodzi.

Artykuły „Zwiastuna“ w porównaniu u niektórych gazet, są arcywyborne, chociaż redaktor ich ma być nieukiem, jak to jedna gazetka niewachała się wyrazić. Szanowny redaktorze pracuj daléj a nie zważaj na obelgi.

A boś to nie jest synem katolickiego kościoła? Albożto nie pracujesz w sprawie katoiclkiéj?

Przeto nie dziw się, żeś prześladowany, pozostań i nadal tem pieskiem a szczekaj, dopomagając Pasterzom, żeby wilcy i złodzieje nieszkodzili, aby trzoda ocaloną została. Choćby praca twoja tu uznaną nie została (czego przypuścić niepodobna,) to na drugim świecie czeka Cię nagroda, któréj Ci z serca życzemy.

W reszcie listu przesyłamy Ci miłe pozdrowienie. W czwartek t. j. 20. z. m. pochowaliśmy ś. p. księdza Faraża, zebrani księża w liczbie 20 poprzedzali zwłokom zmarłego, a na czele postępowała szkoła parafialna z krzyżem, trumnę nieśli przełożeni gminy, obok trumny towarzyszyło bractwo św. Różańca, za trumną państwo i tłum ludu. Wyjąwszy lud i szkołę reszta przytomnych wszyscy szli z jarzęcemi świecami. O jaki to był piękny pochód. Ksiądz Dziekan Krauze proboszcz z Sławikowa celebrował, a ksiądz z Krzonowic miał długą mowę do ludu z ambony, ksiądz z Groszowic brat nieboszczyka miał Mszą św. żałobną w asystencyi innych księży. Nad grobem przemówił ksiądz Dziekan Krauze w języku niemieckim do współbraci. W końcu powracając do domu polecił jeszcze raz duszę ś. p. nieboszczyka Panu Bogu, a zarazem prosił Go, żeby zaś trzodę swoją raczył opatrzyć Pasterzem według serca swego Boskiego.

A. B. z parafii Zakrzewskiéj.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 19. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 11. Maja 1871. № 19.

Bogacz nawrócony.

Hrabia Wilhelm B... należał do rzędu swych młodych ludzi, którzy swe życie trawią na rozkoszach i uciechach; ubiory sprowadzał dla siebie z Paryża, konie z Anglii, strzelców z Tyrolów, wina z Francyi, malowidła z Włoch, młody rozkosznik aby takim być rzeczywiście, całemu światu płacił kontrybucye.

Bogaty, wykształcony, piękny, zdrowiutenki, przystępny dla każdego, łatwo pozyskał i do siebie przywiązał wielu przyjaciół, a jednak przy tem wszystkiem zostawał prawie zawsze we wielkich nudach; od 21. roku życia nieśmiał się prawie wcale, tak dalece, że będąc bogatym i szczęśliwym mógł rzeczywiście zastósować do siebie to zdanie: „nic nie ma, coby mnię rozweselić mogło."

W łowach się już niekochał, uczty mu się sprzykrzyły, nie tańczył wcale, niewierzył w stałość świata ani w urck sztuk pięknych; przyjaźni nieufał, zgoła stracił chcęć i upodobanie do wszystkiego, nawet i samą nadzieję; lecz za wiele mówię: została mu się jeszcze jedna w duszy łechcąca go namiętność, a tą była namiętność gry. Tylko przy stole kart i pieniędzy znajdował niejakie zadowolenie, wszystko inne było dla niego martwe i niewzruszało go wcale, tu zaś przy kartach czuł przynajmniéj coś; zmiana szczęścia, wygrana i przegrana zajmowały go i budziły z otrętwienia. Gdy dnia pewnego był nie swój i w złym humorze, przyjaciele go namawiali, aby zaprosiwszy towarzystwo wyprawił bal z tańcami; na co zezwolił wprawdzie, ale sobie zastrzegł wyraźnie, że osobiście tańczyć nie będzie. Jednemu z młodych artystów rzekł: „masz tu pieniądze na uświetnienie zabawy, tylko pamiętaj, aby niczego niebrakło!" Młody malarz niedał sobie tego dwa razy mówić, i wywiązał się z poleconego sobie zadania doskonale, przyozdobiwszy salony prawdziwie ze smakiem i okazałością; jeszcze nigdy w tem dobrem mieście niewidziano takiego blasku światła i przepychu kwiatów. Utrzymywano, że noc zamienioną była w najjaśniejsze południe, a zima w najpiękniejszą wiosnę.

Bal odbywał się wśród tęgiéj zimy; dachy miejskie od tygodnia przeszło były śniegiem okryte, na frontach domów wisiały lodowe sople jak kryształowe świece. Pola, łąki z swą trawą i kwieciem, i pozamarzane strumyki stały się podobnemi do umarłego, który leżał rozciągniony pod śmiertelną białą koszulą; wszędzie panowała ponurość, żałoba i opustoszenie. Bogaci w swych szczelnie pozamykanych mieszkaniach skostniali od mrozu, tulili się w ścisłych rzędach około kominków do ognia, który ich przyjemnie swem ciepłem ogrzewał; gdy tym czasem ciężka, gorzka nędza dawała się we znaki ubogim, którzy zwykle niemają dobrego zamknięcia u swych mizernych chatów, ni dostatecznego jadła, któreby przynajmniéj wewnętrzne ciepło utrzymywało; okna ich po większéj części dziurawe i bez okiennic, łóżka bez oponów i bez należytéj pościeli, niemają drzewa ni ognia w piecach! Ach! zimno, jestto coś straszliwego! W pięknéj porze roku nędza nie tak jest przykrą, bo już samo powietrze będąc łagodnem, sprzyja wszystkiemu co oddycha i żyje; ale mroźny przeciąg zimowy, ów lodem przeszywający wiatr, który w starcach sprawuje drżączkę, trzęsienie się i zębami szczękanie, a matki i dzieci do nieutulonego płaczu przywodzi, jest okropną męczarnią. A jednak któż z bogaczów i dobrze się mających gospodarzy na to zwraca uwagę, aby poznał tę ubogich nędzę i z pomocą pośpieszył?

O dziesiątéj wieczorem jaśniały okna pałacu hrabiego B... oślepiającym blaskiem, zdawało się, że to były wielkie i jasne oczy, które wpatrywały się w noc z ciekawością, a niemiały wcale chęci zamknąć się do spania. Blask przepysznie oświeconego domu rzucał na śnieg czerwonawe światło, które było podobnem śmiechowi umarłego. Z powozów, które się cichutko toczyły i zatrzymywały pod namiotem przy wielkieh wschodach, wysiadały na miękkie kobierce przystrojone w kwiaty i dyamenty uśmiechające się damy, lecz pomiędzy niemi jeszcze brakło jednéj, któréj nieobecność hrabia zauważył. Około północy wyszedł przed pałac, aby obaczyć, czy przybywa, bo mu ojciec przed śmiercią o niéj mówił: „córkę mego starego towarzysza broni Barona W..: radbym chętnie nazywał moją córką; jest ona piękna, bogata i posiada piękne talenta i cnotę. Jéj ojciec i ja; marząc o tem nieraz, zaręczaliśmy ją tobie." Dla tego Wilhelm pragnął gorąco widzieć ją u siebie na tym świetnym balu.

Gdy stał na progu wyglądając jéj przybycia, przystąpiła do niego uboga kobiecina z wijącemsię dzieckiem na ręku, on krzyknął: „oddalcie tę żebraczkę!"

„Ach, Jaśnie Wielmożny Panie, mróz i głód mi dokucza!"

„Tego rana kazałem rozdać jałmużnę!"

„Udziel mi Pan coś przez litość, abym za to mogła sobie kupić chleba i drzewa! — moje dziecko umiera z głodu!"

Téj chwili zajechał powóz z oczekiwanąjdamą przed pałac: żebraczka musiała się oddalić.

Gdy ten błyszczący powóz odjechał, żebraczka przyszła znowu, przyszła, ale dziecko już się nieruszało, zasnęło. I ona pomimo głodu czuła, że jéj powieki ciężały.... Położyła się więc pod namiotem wielkich wschodów.... Na nią padały grube płaty śniegu. Postrzegłszy to jeden ze służby, wygnał ją precz z tamtąd: nieboga, niemogła iść daleko, bo jéj członki zesztywniały, odwlekła się tylko do bramy dworskiéj i tam usiadła wsparłszy się o filar, przyciskała jeszcze swe dziecko do piersi, lecz ono już niepłakało, było zimne, skostniałe; nieżywe! Ona jednak o tem niewiedziała. Wyciągnąwszy się potem na śniegu zasnęła, aby już nieodecknąć nigdy. Nim przecież oczy swe zamknęła na wieki, spojrzała raz jeszcze na oświecone okna pałacu, i jeszcze widziała, jak damy w drogie błyszczące kamienie przybrane, mimo okien po salonie w tańcu suwały. Ach, gdyby jéj jednę tylko z tych pereł było dano, któremi błyskały, mogłaby była za to kupić drzewa i chleba dla siebie i dziecka, i ciepłą do spania kołdrę, ale nie, biedaczka nic nie dostała.

Gdy Wilhelm towarzysząc do powozu jednéj księżnie,

która go zaszczyciła swą na balu obecnością, uderzył nogą o coś leżącego w śniegu, połajał służących, że nie dobrze swą służbę pełnili. Ci zbiegłszy się na to miejsce, aby się przekonać o jakiejś tam zawadzie, znaleźli pod śniegiem mocno zmarzniętym skostniałą na śmierć żebraczkę z dzieckiem przy piersiach.

Wieść ta o straszliwéj śmierci żebraczki, pomimo wrzawy, muzyki, tańców i wesołych śpiewów, rozleciała się w jednéj chwili po salonie jaśniejącym jak dzień od światła, woniejącym od pachnideł i kwiatów, i ogrzanem przyjemnem ciepłem; i dopiero teraz okazała się iskierka spółczucia i poszanowania głębokiéj nędzy: taniec ustał i goście się rozjechali. —

Gdy Wilhelm sam tylko pozostał, zeszedł na dół aby obaczyć umarłą, którą dopiero co wniesiono do sieni. Kobiety tarły ją ciepłemi płatami, *) ale to już było zapóźno! Tak wielką była moc zmarłéj w ostatniéj walce ze śmiercią, że kobiety zaledwie zdołały oderwać dziecko od piersi ztężałéj matki.

Wilhelm stał przy ciele zmarłéj przeszło godzinę w zadumieniu. Potem w napadzie okropnéj złości pobiegł prędko do salonu, pozrucał wszystkie wieńce i kwiaty ze stołów na ziemię, podeptał nogami na miazgę, i zamknął się sam w pokoju. Nikt do niego wnijść niemógł; następnego poranku jeszcze był zamknięty. W tych samotnych godzinach dojrzało w jego duszy wielkie postanowienie: uczynił ślub przed obrazem Matki Boskiéj.

Założył śpital w mieście. A skoro budowa gmachu była ukończona, i spitalowi już nic nie zabrakło, Wilhelm został w nim usługującym bratem, i w pięć lat późniéj umarł tam w mniemaniu świętobliwości, rozdawszy wprzód swoję majętność na ubogich. — Ustawy tego pobożnego zakładu, który mu jego ojczyzna zawdzięcza, on sam ułożył, w których pomiędzy innemi jest też i to:

„Od wigilii Wszystkich Świętych do dnia świętego Marka Ewangelisty 25. Kwietnia mają być w ślubowanym śpitalu dwie sale ogrzewane i przystęp do nich ubogim dzień i noc będzie otwartym. W południe i w wieczór o siódméj godzinie ma im być zupa dawana.“

„Siostry Miłosierdzia przyjmią opiekę nad matkami i dziećmi.“

„Oprócz tego każdego roku przed Bożem Narodzeniem mają być rozdawane potrzebującym w mieście drzewo i deki wełniane.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Według doniesień komuny mieli rokoszanie odebrać wszystkie stanowiska w parku i zamku Issy, zdobyte poprzednio przez wersalczyków. Gdyby rokoszanie utrzymać się nie mogli, postanowili fort Issy wysadzić w powietrze, aby tylko nie oddać zwycięzcom.

W Paryżu ciągle stawiają barykady, a za barykadami rowy bardzo głębokie, tylko im zbywa na ciężkiego kalibru armatach, i dla tego to te barykady z rowami. Miasto całe podobno jest podminowane. Wskutek tych ogromnych przygotowań, opuszcza nadzwyczajna ilość mieszkańców stolicę. Powstanie w Algieryi przybiera ogromne rozmiary, rządzący tam jenerał żąda posiłków, posłowie nalegają na Tiersa o wysłanie takowych, a tu trudno temu starcowi się roztargać, bo w kraju rewolucya, tam rewolucya, tu nie ma wojska do pokonania, i tém bardziéj tam do wysłania.

Pewien Niemiec zamieszkujący w Berlinie p. Benecke, podał wskutek przemowy księcia Bismarka do naszych posłów z w. Ks. Poznańskiego następującą petycyą do parlamentu Niemieckiego:

„My Niemcy — powiada szanowny wnioskodawca — szczycimy się przed innemi narodami naszą wielką miłością sprawiedliwości, śpiewamy o niemieckiéj wierności, wynosimy nasz zdrowy rozsądek, wskazując z dumą na naszych wielkich myślicieli wszelkich epok; otóż dowiedźmy teraz w téj sprawie rozumem, że owi myśliciele nie bez korzyści dla nas żyli na świecie; usprawiedliwiajmy dumę rozsądkiem, by nas nie spotkał zarzut czelności, czyniony przez nas Francuzom. A przecież żaden Francuz nie był tyle czelnym, by zaprzeczać, że Alzacya i Lotaryngia nie należały do Niemiec, ale odwoływali się tylko na ich prawne nabycie, czego my nie przyznaliśmy, ponieważ Francya te kraje zdobyła.“

„Jeśli chcemy cieszyć się poważaniem i pokojem na wewnątrz i na zewnątrz i być w obu kierunkach silnymi, działajmy rozumie i konsekwentnie; to jest sprawiedliwość, to sumienie!“

Już w rokn 1866, tworząc „Północno niemiecki Związek,“ uznał rząd pruski zasadę narodowości, choć w zastósowaniu jéj do państwa miał wolniejsze ręce, gdyż nazwa „Związek“ otwierała pole szerokie co do granic zewnętrznych i wewnętrznéj organizacyi. Przecież skoro w r. 1870 i 71 sięgnął rząd pruski po Alzacyą i Lotaryngią, opierając się na zasadzie narodowości, ustała dlań raz na zawsze wolność annektowania bo podstawą i hasłem jego polityki stała się owa zasada, która zarazem stawia szranki samowoli i nakłada więzy zaborczości. Należało zatem dobrze namyślić się rządowi, zanim wywiesił ten sztandar; dziś bowiem obowiązkiem jest narodu czuwać, by go rząd nie zwinął. „Naród, który oddaje rządowi napowrót uznaną przezeń zasadę, z rzeką się sam wszystkich swoich praw i zdolności życia samowolnego w kole narodów.“

Lecz nie tylko rząd ale i naród uznał zasadę narodowości, żądając zwrotu Alzacyi i Lotaryngii, jako ziem dawniéj niemieckich. W tym sensie przemawiały dzienniki, w téj myśli napisaną była petycya berlińskiego magistratu do króla Wilhelma, opatrzona tysiącami podpisów z całych Niemiec.

Skoro zatem i król pruski a dzisiejszy cesarz niemiecki i inni książęta niemieccy i cały naród uznali zasadę narodowości, przeto obowiązkiem jest sejmu, złożonego z reprezentantów narodu, utrzymać ją w pełni i zastósowywać względem innych ludów. Wszakże cesarz wyraźnie wspominał w mowie tronowéj „o potężnych — zarówno jak o — słabych,“ a większość sejmu, przestrzegana przez mniejszość przed niebezpiecznemi konsekwencyami zasady narodowości, mimo to z całą samowiedzą przyjęła ją i uznała za własną. Sejm przecież niepomny na to, gwałtem chce frakcyą polską przechrzcić na Niemców, chociaż Polacy, nie biorąc udziału w adresie niemieckim do niemieckiego cesarza, po wieczne czasy zadokumentowali publicznie, że nie są Niemcami.

Prawda, że w ziemiach polskich mieszkają także Niemcy, których wniosek chce wyłączyć od Niemiec; ale nie należy zapominać, że i w Alzacyi i Lotaryngii peł-

*) Wtedy niewiedziano, że zmarzłych śniegiem okładać, nie trzeć ciepłemi szmatami.

no jest Francuzów a nawet mieszkańcy pochodzenia niemieckiego tak sfrancuziali, iż dopiero pocieszać się trzeba nadzieją, że „przy piersi matki Germanii wnet utracą swą dzikość i staną się łagodnymi, dobrymi Niemcami.“ Zresztą pocóż się zbytnio troszczyć o tę garstkę Niemców w ziemiach polskich? Poszli oni tam, a między nimi nawet brat pana Benecke, bynajmniéj nie dla szerzenia „kultury,“ ale dla lepszego bytu a wnioskodawca zaręcza, że im więcéj na myśli zasada: „ubi bene ibi patria,“ gdzie ojczyzna tam chléb niż pamięć niemieckiéj ojczyzny. Niemcy, którzy opuszczają dla chleba własną ziemię, sami się niemieckości wyparli i nie warto onich się troszczyć. Wszakże powrót do kraju stoi im zawsze otworem!

Ziemie polskie nie należą do Niemiec ale do Prus; niechaj więc przy nich pozostaną a król pruski niechaj w nich panuje; ale naród niemiecki nie ma prawa narzucania im swego panowania, jeśli chce, by go szanowano i by wewnątrz był w pokoju. Obce żywioły szarpią jedność i zakłócają zgodę, więc zaraz z początku należy je oddzielić od pierwiastku czysto niemieckiego. Frakcya polska w sejmie jest wprawdzie nieliczna, ale mimo to zamąca harmonią ogólną, manifestując się przy każdéj sposobności jako obca. Nie wszystko pójdzie w „nowem“ państwie jak z płatka i nieraz w sejmie zdarzyć się może, że garstka polskich głosów zaważy w krytycznych dla rządu chwilach na szali opozycyi. A gdyby Polacy kiedyś odwołali się do zasady narodowości, czyżby mieli niesłuszność i czyżby uczynili coś innego, jak Niemcy w r. 1812 i 1870? P. Benecke zastrzega się że pytaniem tem bynajmniéj nie chce naruszać praw korony pruskiéj, dla któréj pragnie zatrzymania w posiadaniu ziem polskich. Przecież wskazuje na możliwość podobnego wypadku a wówczas przypomina, że Niemcy byłyby zobowiązane wystąpić w obronie Prus, by posiadłości ich polskie nie pozostały tknięte.

Niemcy uważają zawsze Polaków za swych nieprzyjaciół i to, zdaniem pana Benecke, raz, że widzą w nich ludzi obcych sobie a powtóre, że poczuwają się do winy względem nich. Wzajemna podejrzliwość zmusza rząd pruski do utrzymywania w ziemiach polskich nader licznéj policyi. Chciałyżby Niemcy dla tego anektować Polaków, by w ziemiach polskich organizować policyą niemiecką i niemiecki pieniądz wydawać na opłacanie germanizatorskich agentów? Lub może pragną nawracać i szerzyć w nich cywilizacyą na wzór krzyżackiego Zakonu? Ależ Niemcy dość mają do czynienia w własnym kraju, „gdzie religia spadła niżéj zera a cywilizacya nie wiele się nad zero podniosła.“ P. Benecke więc i ze względów polityki wewnętrznéj radzi się pozbyć Niemcom 4½ miliona Polaków, przez co Niemcy nie tylko nie poniosą uszczerbku ale zarobią na jednolitości i na szacunku u innych narodów.

Niemniéj i względy na politykę zagraniczną zniewalają pana Benecke do głosowania za wyłączeniem ziem polskich z Niemiec. Nowe państwo musiałoby bowiem gwarantować Prusom te posiadłości a w razie potrzeby nawet krew przelewać o Polaków, którzy dziś przelewali ją za Niemcy. Mówiono w sejmie o potrzebie silnych granic naturalnych, ale ani Prusy, ani Poznańskie, ani Północny Szlezwig, takich granic nie przedstawiają. Najmniejszą granicą Niemiec będzie zasada narodowości, do wypisana ich sztandarze.

„Zapytacie — może kończy p. Benecke — gdzież jest mocarstwo, któreby mogło wypowiedzieć Niemcom wojnę o Polaków? Otóż popatrzcie tylko na ten kult słowiański, który znów w całéj pełni się rozwija, przyczem obojętna całkiem, czy z wschodu czy z południa wybuchnie jako kwestya otwarta, gdyż zawsze będzie dość silny, by podjąć z Niemcami walkę. Może i wtedy pomoże nam piosenka, dajmy na to: „Die Wacht an der Weichsel,“ którą potrzeba tylko stworzyć i kazać zaśpiewać... Żyjemy przecież w czasach przeobrażeń, a nawet życzyliśmy sobie ich i wywołaliśmy je, a więc ich także nie ujdziemy; zatem przystąpmy z otuchą, bez uprzedzenia i bez przesadzonéj czci dla powodzenia do korzystania zeń z rozumem, sprawiedliwością i miłością i dla tego polecam mój pokorny wniosek Waszym obradom i przyjęciu z zapewnieniem, że wypłynął z czysto niemieckiego poczucia, gdyż byłem zawsze i po dziś dzień jestem dobrym Niemcem.“

Otóż treść petycyi pana Benecke, o ile dotyczy Polaków. W drugiéj części żąda wnioskodawca, by północny Szlezwig, o którego narodowości niemieckiéj nawet mocarstwa zawierające w r. 1866 traktat pragski powątpiewały i dla tego w artykule V tegoż traktatu wyraźnie zastrzegły, iżby mieszkańcy północnego Szlezwigu sami z wszelką swobodą tę kwestyą rozstrzygli, — by zatem Szlezwig tak długo był wyłączony z Niemiec, dopóki kwestya, czy niemiecki, czy duński, w myśl traktatu nie będzie rozwiązaną.

Mniemamy, że tak Polacy, jak mieszkańcy północnego Szlezwigu będą wdzięcznymi panu Leonhardowi Benecke za jego równie słuszną, jak trafnie uzasadnioną petycyą, jakkolwiek nie można się łudzić, by znalazła w sejmie niemieckim uwzględnienie, na które tem bardziéj zasługuje, że pochodzi od Niemca dobrze życzącego własnéj Ojczyznie.

Wrocław, 5. Maja. Katolickie towarzystwo które już od dawna jest zawiązane i ma swój komitet, tenże uchwalił na wczorajszym zebraniu aby na dzień nadchodzącéj uroczystości urodzin Ojca św. zrobili pielgrzymkę do miasta Trzebnicy o 4 mile od Wrocławia który to dzień przypada na 13. Maja, projekt ten został nader mile przez wszystkich katolików przyjęty, w skutek czego robią w klasztorze św. Jadwigi w Trzebnicy wielkie przygotowania na przyjęcie księcia biskupa i duchowieństwa jak też i Wrocławskich katolików. Także i z naszych okolic z Szlązka górnego jak się dowiadujemy dużo osób się wybiera na ten znakomity pochód. Wtemże komitecie uchwalono aby podać adres do izby parlamentu do tak zwanego centrum, to jest frakcyi antykatolickiéj i aby im wynurzyć swoje niezadowolnienie z ostatnich wyborów, iż tak się omylili wybierając ich jako dobrych katolików, a dziś pokazali się jak wilczą skóre umieli przewrócić. W niniejszym adresie wynurzyli się ci panowie że odebrali doskonałą naukę z ostatnich wyborów, i na przyszłe wybory da Bóg doczekać, będą umieli z téj nauki korzystać, w końcu dodali; zechciejcie panowie przyjąć w tych kilku słabych słowach nasz upominek.

Zarazem oświadcza komitet, że o godzinie punkt 5. rano wyruszy pociągiem kolejnym cały orszak pielgrzymów i kto chce uczestniczyć aby się nie spóźnił, powrot zaś nastąpi tego samego dnia.

Powtóre uchwalono aby drugi adres złożyć Papiezkiemu Kardynałowi Antonelemu o wiernym przywiązaniu do tronu Ojca św. Daléj uchwalono aby Dr. Windthorstowi złożyć publiczne podziękowanie, za to, że pomimo jego wystąpienia w parlamencie o katolicyzmie nic sam

jeden nie mógł dokazać, jednak wystąpił i powiedział co czuł i do czego się widział być obowiązany jako katolik. Uchwały te jednozgodnie zostały przyjęte, a ułożone adresa do podpisywania się katolików Szlązka zostały rozesłane, co spewnością chętnie i mile zostaną przyjęte w całém Szlązku.

Wersal, 4. Maja. Zeszłéj nocy słychać było gwałtowną kanonadę. Donoszono z Paryża, że wersalczyki wysłali parlamentarza do fortu Issy, aby się poddał, ale komenderujący miał oświadczyć, że jak jeszcze raz wersalczyki poważą się w podobnéj myśli przysłać parlamentarza, to każe go rozstrzelać.

Paryż, 4. Maja. Podług doniesień komuny rozpowszechniono, że wojska wersalskie uderzyły gwałtownie na Moulin Saquet, lecz zostały odparte, po obydwóch stronach straty znaczne. Zburzenie figury na placu Vendome nastąpi 8. Maja. Gazeta „Agence Ha.“ donosi, wiadomość podana wczoraj przez Monitora, że Dąbrowskiego i jego sztab jeneralny zabrały wojska wersalskie do niewoli, nie potwierdza się, w Issy wznoszą na nowo fortyfikacye, ogień na całéj linii bardzo mocny, osobliwie karabinowy.

Florencya, 4. Maja. Süddeutsche korespondent donosi, że nuncyusz papiezki przedłoży rządowi bawarskiemu dokument, że dogmat starający się dowieść o nieomylności Papieża, w niczem nie narusza konstytucyi bawarskiéj.

Bruksela, 4. Maja. W Goe wybuchły niespokojności przez robotników, którzy chcieli zapłaty za te dnie w których nie pracowali. Ztąd przyszło pomiędzy żandarmami, a robotnikami do bójki, i po obu stronach było dosyć dużo rannych. Władze zarządziły potrzebne kroki, aby się podobne wydarzenia nie powtórzyły.

Bruksela, 4. Maja. Pan Konty sekretaz Napoleona przybył tu wczoraj wieczorem i dzisiaj w nocy odjechał, wskutek tego powstały różne pogadanki, a pomiędzy któremi i to, że Napoleon już się nie znajduje w Anglii, przeto obawiają się, iż Napoleon zrobi jaki nowy wybryk polityczny, co i w Anglii to samo się rozpowszechnia, jak to potwierdza Ambasador belgijski. Dowodzą także, że Napoleon myśli o jakimsiś nowym teatrze szubienicznym.

Paryż, 4. Maja. „Agence Havas“ donosi, że liga republikańska wystosowała akt naglący do komuny i do Tiersa, o zawieszenie broni na 20 dni. Fort Issy jeszcze się znajduje w rękach rokoszan, pomimo, że jest bardzo zburzony, ale rokoszanie obszańcowali się i odpowiadają dosyć silnym ogniem. Fort Vanses silnie bombardują wersalczycy, i zupełnie zniszczyli bateryą pod Montretout, wskutek czego są rokoszanie w wielkiem zagrożeniu.

Dziś spodziewają się głównego ataku na całéj linii.

Dziennik paryzki zapewnia, że wczoraj zajęli rokoszanie utracone pozycye, że po obu stronach ogromne straty, a zachowanie się komendanta Galien i kapitana od artyleryi przy pierwszych starciach, przypisują zdradzie, iż ci dwaj sprzedali hasło wersalczykom. Rokoszanie stracili moc jeńców i masę armat. Zamek Issy, który zdobyli wersalczycy, zapalili rokoszanie kulami. Bombardowanie frontu południowego do tych czas nie przerwano, ogień działowy i karabinowy słychać bezustannie pod Asnieres,

Dekret komuny znosi przysięgę polityczną i urzędową, a zakazuje wywóz koni z Paryża. Według raportu Rossela napadł oddział wersalczyków ostatniéj nocy z nienacka Moulin Saquet wskutek zdrady i uprowadził 6 dział z uprzężą, miéjsce to natychmiast znowu zajęte zostało przez rokoszan. Zamek Issy opuścili wersalczyki.

Wersal, 5. Maja. Podług Journal Officiel nastąpił zjazd Jullusza Favra z księciem Bismarkiem we Frankfurcie n. M., który to zjazd tych dwóch panów ma na celu uregulowania nieporozumień jakie zaszły w Brukseli oraz jak największe przyspieszenie zawarcia stanowczego pokoju. Ogień armatni i karabinowy w około Issy jest bardzo gwałtowny, lecz pozycye wojujących stron są jeszcze takie same jakie były.

Wszelkie starania ze strony ligi republikańskiéj o porozumienie pokojowe, są tu uważane za nic nie znaczące.

Austrya i Węgry. Jak to już poprzednio donosiliśmy naszym czytelnikom, że biskup Rüdiger został powołany do Wiednia, i zostało mu zagrożone wypłacanie jego dochodów za to, że wystąpił przeciw szkołom i ślubom wolnym. Otóż tenże biskup przybywszy do Wiednia, został dosyć długo zatrzymany i na różne próby wystawiony, ale dzięki Bogu, że biskup ten oparł się mężnie, został przy swojem zdaniu, nie uląkł się niczego i stojąc przy swéj niezmiennéj prawdzie, powrócił do domu z tém przekonaniem, że ministrowie pozostawią go teraz bez przeszkody i kary. Rząd wiedeński będzie nadal unikał starcia się z członkami takiemi jak biskup Süger, jak to piszą do „Allgemeine Ztg“ bo się obawiają, że tacy panowie tylkoby kłopotu więcéj narobili rządowi. Gdy przed kilku dniami uporny biskup przybył do Wiednia, donosiły dzienniki, że powołany został do odpowiedzialności przed cesarza. Nie wiem jaki cel miała jego obecność, lecz to jest pewnem, że z cesarzem wcale się nie widział.

OD REDAKCYI.

Zdarza się dosyć często, iż do redakcyi nadsyłane bywają listy nie opłacone od przesyłającego, a nawet i nazwisko nie jest na kopercie napisane od kogo. Otóż czynię dla tego tę wzmiankę, że, portorya od nie opłaconego listu, bywa podług prawa tutejszego od odbierającego podwojnie braną. Przeto ogłaszam publicznie, iż żadnego listu nie opłaconego nie przyjmuję, a tem bardziéj, gdy nie masz umieszczonego na liście nazwiska od kogo wychodzi. A co się dosyć często zdarza, że nawet takie błache rzeczy są pisane, iż nie są warte 1 fenig a nie dopieroż 2 czeskie.

Zagadka.

Pierwsze nazwisko miejsca roskosznego,
Drugie, zaś taszy towaru różnego.
Przeczytaj nawstecz te dwa słówka małe,
Zwiąż je do kupy o będziesz miał *całe,*
Na którem takich tłumy się znajdują,
Ci za pieniądze i bez nich kupują.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 20.)

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.